

*Józef Baran: Tragarze wyobraźni. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2006, s. 396.*

Specjalizujemy się. Choćby Leszek Bugajski wydał teraz kilka dobrych tomików wierszy, to i tak będzie uchodził przede wszyst-

kim za krytyka (to jest np. *casus* Jacka Łukasiewicza i wielu innych); choćby Józef Baran przeczucił się na intensywne uprawianie krytyki, to i tak pozostanie poetą. Na te klasyfikacje, skądinąd uzasadnione, sami sobie pracujemy.

Z Baranem jednak problem. Nie zamknął się w kokonie poezji, choć nie jest „poetą niezdziałnym”. Od wielu już lat obecny „na łamach”, widoczny, jego tomiki nie są publikacjami sporadycznymi. Jest poetą „intensywnym”, do szpiku przesiąkniętym potrzebą ekspresji lirycznej. Dla takich jak on życie jest „poezjopisaniem” i akurat w tym przypadku wydało znakomity plon; rzadko który poeta jest tak ceniony i dobrze odbierany przez czytelników oraz krytyków. A jednak poezja nie wyczerpuje inwencji Barana. Może dlatego, że żyje z dziennikarstwa – stale współpracował z różnymi tytułami, m.in. był redaktorem naczelnym krakowskiego tygodnika „Więści”. Naturalnym biegiem czasu jego dorobek wypełnił się więc także recenzjami, artykułami, wywiadami, wspomnieniami, ponadto Baran od lat jest aktywny w różnych innych „przejawach życia literackiego”, np. odbywa liczne podróże literackie, juroruje w konkursach, zasiada „w gremiach”. Na początku roku 2007 skończył sześćdziesiąt lat (tak, tak!), a od jego debiutu prasowego (w „Życiu Literackim”) mija już niemal lat czterdzieści. Nazbierało się więc doświadczeń literackich, książek, publikacji prasowych, oj, nazbierało.

Zacząłem od uwagi na temat krytyków uprawiających poezję i poetów uprawiających krytykę, bo Baran na swoje sześćdziesięciolecie nie wydał wierszy zebranych, czego można się było spodziewać, lecz księgę *Tragarze wyobraźni*. Piszę „księgę”, bo to nie jest zwykła książka. To druk opasły, wydany kunsztownie, inkrustowany rysunkami i zdjęciami, ze smaczkowicie zrobionym layoutem, z ładną, twardą okładką i na eleganckim papierze... Jeśli to miała być książka jubileuszowa, to jest właśnie jubileuszowa „księga”. A w niej *silva rerum*, czyli wspomnienia literackie, podróże, wywiady, artykuły, recenzje... Urobek prasowy Barana. Ale jaki! Przede wszystkim przebrany pod takim kątem, by pokazać życie

literackie, w jakim brał udział, i ludzi literatury, z którymi się zetknął. I zwłaszcza ten drugi aspekt jest tu znakomity; to on przesądza o wyjątkowości tej książki, o jej atrakcyjności (także intelektualnej) i jej anegdotycznym walorze. Rzecz sprowadza się do oczywistego mechanizmu: Baran to postać z pierwszej autorskiej gildii, człowiek sukcesu literackiego, co więc się w życiu napatrzył, nasłuchał, nagadał i napił – to pozazdrościć. Opowiada nam o tym wszystkim, i to znakomitym językiem, barwnym, dowcipnym – jeśli istnieją książki zrodzone na scenie życia literackiego i za jego kulisami (a istnieją), to ta do nich należy. Ma ona znakomity walor: Baran jest utalentowanym opowiadaczem zdarzeń, anegdot, wspomnień, ale w te lekkie tony umie wpleść sprawy ważne, istotne, stanowiące ponadanegdotyczny sens i niosące „literacką zadumę”, zdziwienie, które stanowi *clou* opowieści.

Szkic poświęcony Arturowi Sandaureowi (a wiadomo, kim dla Barana był i pozostaje Sandauer) to wspaniała, ręką „uczni” nakreślony rys tej postaci z wieloma bon-motami. Na przykład ten cytat z Sandauera definiującego polskich krytyków literackich: „W większości to poloniści. Najpierw piszą prace magisterskie, potem doktorskie, a potem tym samym językiem piszą krytykę. Nie do przyjęcia!”. Wcześniej i dalej wiele celnych uwag na temat Wielkiego Artura, często przesyconych osobistym wątkiem, jak ta: „Mistrz i uczeń. Tak. Niewątpliwie relacja między nami układała się początkowo na tej zasadzie. W następnych latach coraz bliższa znajomość zaczęła rozsadzać owe ramy, zbyt ciasne dla mnie. Mogłem sobie już na to i owo pozwolić, z tym i owym się nie zgodzić. Zauważyłem, że choć Pan Artur jest z natury apodyktyczny, daje się czasami przekonać, iż szarżował w uogólnieniach. Niesłychanie selektywny, miał umysłowość drapieżną niczym jastrząb. Rzucił się z wysokości na stado szczegółów, faktów i wybierał najdrobniejsze, podnosząc do rangi symbolu bądź uogólnienia”. Tak, w naszym piśmiennictwie jest to chyba najobszerniejszy i najbardziej wnikliwy (mimo wielu subiektywizmów) tekst poświęcony Sandauerowi.

Także bardzo osobiste jest wspomnienie o Białoszewskim, z którym Baran dobrze się znał, podróżował, korespondował. Charakteryzuje Mirona metodą „pięć razy o”: „o’ z wykrzyknikiem czy pytajnikiem; wyraża ono zdziwienie dziecka...”. Ponadto: „o”, czyli „osobny”, „o”, czyli „osobliwy”, „o” jak „osobisty” i w końcu „o”, czyli „oryginalny”. Przyznajmy, że jest to niezły pomysł na opisanie i interpretację autora *Obrotów rzeczy*. Ten rozdział zawiera także listy Mirona do Józefa i masę arcyciekawych drobniejszych, bardzo celnie charakteryzujących tę dziwaczno-wielką postać.

Rozdziałik poświęcony wizycie Allena Ginsberga w Krakowie rozpoczyna zabawny piruet: „Wiadomo, równy równemu – nierówny... Co innego poeta Allen Ginsberg w Polsce, co innego na przykład nasz Edziu Redliński w Stanach...”. Wobec legendarnego Ginsberga Baran zresztą zachował dalece posuniętą rezerwę, a nawet krytycyzm (w końcowej partii książki znajdziemy zaś wywiad Barana z Redlińskim wydrukowany w nowojorskim „Nowym Dzienniku” z 1997 roku).

Białoszewski, Ginsberg, Sandauer – o nich w pierwszym rozdziale tej książki, zatytułowanym *Pożegnanie księżca wyobraźni*. I tu jeszcze m.in. o Herbercie, Madeju, Miłoszu, Świrszczyńskiej, Twardowskim. Tytuł rozdziału „wynika” z Harasymowicza. O tym Księciu Wyobraźni Baran pisze z rezerwą, która mnie zaskoczyła (bardziej niż „nuta plotkarska” w tym tekście). W końcu obaj są Poetami Natury, obu zaliczamy do nurtu polskiego neoautentyzmu; Baran w młodości był u Harasymowicza w jego mieszkaniu na Łobzowskiej jako „czeladnik poetycki”. Potem – jak sam twierdzi – rozdzielił ich właśnie Sandauer, który Baranem się „zaopiekował”, a Harasymowicza nie dostrzegał. Sam Józef nabral sporego dystansu do autora *Wieży melancholii*. W tym tekście nie szczędzi mu krytyki. Ale też i uznania, swoistej miłości nawet. Harasymowicz w ostatnich latach swojego życia doznał (w odzwie na własne poglądy i postawy) wielu upokorzeń i wykluczeń; Baran zapewne nie należy do tych, którzy rzucają kamieniem, ale do tych, którzy Mistrzowi oddają krytyczną wpraw-

dzie, ale jednak sprawiedliwość. I ja byłem w jakiś sposób związany z Harasymowiczem w ostatnim okresie jego życia; doceniam, Józku, Twoje opinie i szczególnie Ci za nie dziękuję. Harasymowiczowi należy się podziw.

Na szczególną uwagę zasługuje jeszcze piękny, czuły tekst Barana o Janie Rybowiczu, od którego przedwczesnej śmierci minęło już siedemnaście lat. Choć mam tu zastrzeżenia do chyba nazbyt łatwego szafowania komentarzami politycznymi. Owszem, Rybowicz był internowany, owszem – nie wyrażał się przyjaźnie, jak większość, o polskiej rzeczywistości lat osiemdziesiątych, ale Baran nazbyt dosłownie traktuje jego manifestacje. Rybowicz zawdzięczał sporo m.in. „komuchowi” Andrzejowi Wasilewskiemu (zachowała się korespondencja i piwowska *Wiocha Chodaków* z roku 1986), korespondował z „komuchem” Krzysztofem Gąsiorowskim, a „komuch” Jan Marx napisał o nim jeden z najlepszych i najobszerniejszych szkiców. Ale to chyba tylko przyczynek do poplątanych ścieżek i związków polskich pisarzy.

Rozdział drugi tej książki nosi tytuł *Nie ma rozpusty większej niż myślenie* i koresponduje z tytułem szkicu o Wisławie Szymborskiej. O niej „tekst okolicznościowy”, napisany „zraz po Noblu”, a w nim konstatacja, że Poetka „bije na głowę prawie wszystkich poetów współczesnych, którzy poszli tropem Różewicza”. Także teksty m.in. o Myśliwskim, Leśmianie, Schulzu, z młodszych o Januszu Szuberze... Warty szczególnego polecenia wydaje się szkic o Tomasie Tranströmerze, wieloletnim już, poważnym kandydacie do Nobla. Baran spotkał się z Tranströmerem osobiście (w 1993 roku); Tomas był już bardzo chory (po wylewie), a jednak rozmowa w czteroosobowym gronie (była obecna jeszcze żona Tomasa i tłumacz Leonard Neuger) i dzień spędzony w tym wyjątkowym szwedzkim domu niosą osobliwie „nowe myślenie” polskiemu czytelnikowi.

Trzeci rozdział książki to *Narkotyczny zapach atramentu*, o jakim mówi w rozmowie z Baranem Ryszard Sadaj. Ta część to wywiady, m.in. z Tadeuszem Dąbrowskim, Karłem

Dedeciušem, Julianem Kornhauserem, Olgą Tokarczuk, Adamem Ziemiannem. Rozmowy z różnych lat, z różnymi pisarzami, z różnych generacji. Wartość dokumentacyjna tych zapisów jest niewątpliwa.

Józef Baran zebrał do druku swoje „literackie dziennikarstwo”. Wyszedł z tego ciekawy zapis czasów, masa zakulisowych drobniejszych

dotyczących ludzi pióra i życia literackiego, ale przede wszystkim bardzo czuły, wrażliwy „kardiogram” życia „w sztuce”, „poprzez sztukę” i „dla sztuki”. Baran – prozaik, krytyk, recenzent, komentator, interlokutor – jest po prostu świetny.

Leszek Żuliński